

JAN LUDWIK POPLAWSKI

# PISMA POLITYCZNE

WYDANIE POŚMIERTNE

Z PORTRETEM AUTORA

Z PRZEDMOWĄ  
ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

TOM II

KRAKÓW — WARSZAWA  
SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA  
1910  
WŁASNOŚĆ RODZINY

## POLITYKA POLSKA W ZABORZE PRUSKIM.

(»Przegląd wszechpolskie, 1899).

W polityce żyjemy dotychczas i kierujemy się w działalności praktycznej frazesami, które w tej dziedzinie wywierają na nas wpływ potężny i wyłączny. Powtarzamy kłamstwa konwencyonalne, uświęcone *tacito consensu*, wygłaszamy rozmaite hasła, pozbawione nieraz treści, ale samem brzmieniem swoim działające na nas, jak formuły magiczne. Podobni jesteśmy do ludzi dzikich, którzy słowom, w pewien sposób skombinowanym, przypisują moc cudowną.

Chępnym się chętnie, żeśmy się wyleczyli z romantyzmu politycznego. Ale ten kult frazesów, który w polityce uprawiamy, jest niebezpieczniejszy dla nas, niż fantazyje romantyczne. Jest on płaszczem, pod którym się ukrywa lenistwo myśli i niedołęstwo woli. Boimy się zajrzeć prawdzie w oczy, boimy się nazywać rzeczy po imieniu, zadawalniamy się więc frazesem, który nas od wysiłku myśli i działania uwalnia.

Frazesy, mające obieg w naszym życiu politycznym, zazwyczaj miały niegdyś treść realną, były w tych warunkach, w których utworzone zostały, odpowiednimi uogólnieniami dążeń i stosunków wówczas istniejących. Ale chociaż te dążenia i stosunki zmieniły się znacznie, a nawet nieraz przeobraziły się całkowicie, my nie szukamy dla nich formuły właściwej i powtarzamy wciąż frazesy, które je wyrażały, i do tych frazesów stosujemy swoją działalność, lub, co może częściej się zdarza, usprawiedliwiamy nimi swoją bierność.

Nasze sprawy i zwłaszcza rozprawy polityczne z kilku ostatnich lat dostarczają aż nadto przykładów, stwierdzających słuszność uwag powyższych. Najwyraźniej jednak to hołdowanie frazesom zaznacza się w ocenianiu spraw zaboru pruskiego i istoty oraz zadań naszej polityki narodowej w tej dzielnicy.

Ciekawą i znamioną jest stoczona niedawno w »Kraju« i kilku pismach warszawskich polemika z powodu listu, którego autor spróbował wyjaśnić, a raczej tylko zaznaczyć kilka wybitnych rysów stosunku rządu pruskiego do ludności polskiej i położenia prawno-politycznego tejże ludności w państwie pruskim. Przedmiotu tej polemiki poruszać nie będziemy, natomiast podkreślimy, że próba zdania sobie sprawy ze stosunków istniejących, zrozumianą została jako próba ich usprawiedliwienia, ponieważ zakwestyonowała wartość kilku obiegowych frazesów politycznych. Te formuły uświęcone nam wystarczają, rewizja ich zmusiłaby nas do myślenia, a może nawet do działania, zakłóciłaby nasz spokój duchowy, a więc — *quieta non mouere*.

Po co badać tajemnice dążeń i interesów polityki pruskiej, kiedy mamy wyraz, doskonale tę sprawę wyjaśniający. Tym wyrazem jest zaborczość, niektórzy mówią zachłanność pruska, lub — dla odmiany — niemiecka wogóle. Zaborczość pruska, zwłaszcza z dodatkiem kilku aforyzmów: »siła przed prawem®<sup>®</sup>, akrwia i żelazem®<sup>®</sup> i t. d., zaspakaja zupełnie naszą skromną potrzebę rozumienia zjawisk politycznych. Jest to wyraz cudowny, formuła uniwersalna, bo wszystkie odcienia myśli politycznej, wszystkie stronnictwa posługują się nią chętnie, wszystkim mniej lub więcej wystarcza.

W samej rzeczy jednak ten wyraz, z dodatkiem aforyzmów lub bez nich, niczego właściwie nie tłumaczy. Każda polityka — czy pruska, czy polska — w stosunku do innych narodowości jest zaborczą, zawsze dążyć musi do zdobywania nowych terytoriów lub odzyskiwania utraconych. Nie jest więc zaborczość szczególną właściwością polityki pruskiej, ani tembardziej, jak niektórzy mówią, chwilowym obłędem narodu niemieckiego. Zaznaczanie zaborczości nie jest ani tłumaczeniem, ani nawet określeniem właściwym dążeń i charakteru polityki pruskiej, a już poprostu szkodli- 12\*

wem dla nas samych złudzeniem jest mniemanie, że dzisiejszy ten polityki kierunek jest objawem przemijającym. Tu przecie nie o to chodzi, jak można nazwać politykę pruską, ale jakie interesy jej podstawę stanowią i do jakich celów zmierzać musi.

Utrzymanie pod swoją władzą prowincyi wschodnich, w których mieszka ludność polska, jest dla państwa pruskiego interesem największej wagi, jest dla niego poprostu kwestyą bytu. Państwo potężne nie może pogodzić się z ewentualnością, chociażby odsuniętą daleko w przyszłość, utraty dużego terytoryum z ludnością mniej więcej 7 milionów głów, w tej liczbie z górą 3 milionów Niemców, terytoryum, w znacznej części oddawna posiadane i już zupełnie zniemczonego. Dopóki kwestya polska istniała tylko w granicach Poznańskiego i chociażby nawet Prus Zachodnich, i dopóki nie rozumiano dostatecznie konieczności jednoczenia i zaokrąglania terytoryów ze względów militarnych i ekonomicznych, mógł rząd pruski myśleć o kompromisach, nawet takich, których podstawą bytu byłoby zrzeczenie się części ziem polskich, wzamian za odpowiednie wynagrodzenie terytoryalne lub inne korzyści. Z chwilą jednak, gdy ruch narodowy polski objął masy ludowe i rozszerzył się na prowincye, zdawało się oddawna zniemczone, gdy świadomość narodowa budzić się zaczęła wzdłuż i wszerz całej linii od Mysłowic do Pucka, polityka pruska musiała wytknąć sobie dwa cele: zniemczenie za wszelką cenę ludności polskiej w granicach Prus i przeciwdziałanie utworzeniu samodzielnego państwa polskiego i wogóle uregulowania stosunku Polaków do Rosyi.

Okazało się, że ludność polska mnoży się szybciej niż niemiecka, a że nietylko siła liczebna ludu polskiego rośnie, ale i jego siła kulturalno-polityczna i ekonomiczna. Żywiol polski jest dziś pod każdym względem silniejszym w Prusach, niż był przed 30, a tembardziej przed 50 laty, nietylko bowiem powstrzymał postępy niemieczyzny na kresach wschodnich, ale odzyskiwać zaczął stracone posterunki, zdobywać całe terytorya, jak Górny Śląsk i Mazowsze pruskie, a nawet wystąpił zaczepnie w dziedzinie stosunków ekonomicznych,

tworząc silne kolonie robotnicze polskie w stolicy Prus i w Niemczech.

Politycy pruscy widzą, że proces germanizacyjny kresów wschodnich, osławiony *Drang nach Osten*, ustał zupełnie. Żywiół polski rośnie w siłę. Fakt ten nie jest pożądanym dla państwa, dążącego w stosunkach wewnętrznych do jednolitości narodowej, może jednak pogodziłoby się z tą przykrą koniecznością, gdyby nie wzgląd na stosunki zewnętrzne. Chociaż ci politycy są bardziej trzeźwi, niż najtrzeźwiejsi z naszych, pomimo to, a raczej dlatego właśnie liczą się z możliwością podniesienia kwestyi polskiej w polityce międzynarodowej. Bismarck sprzeciwiał się stanowczo wojnie z Rosyą, bo rozumiał doskonale, że prawdopodobnym tej wojny rezultatem musiałoby być utworzenie samodzielnego lub autonomicznego państwa polskiego. A państwo polskie dążyłoby niewątpliwie nietylko do odzyskania ziem, które Prusy zagrabiły, ale i do opanowania całego obszaru prowincyi wschodnich tej monarchii, a więc nietylko Poznańskiego i Prus Zachodnich, ale i Prus Wschodnich i Ślą- zka. Zresztą, nie przewidując nawet tej ewentualności, polityka pruska widzi we wzroście żywiołu polskiego poważne dla państwa niebezpieczeństwo na wypadek możliwego zatargu Niemiec z Rosyą, lub nawet z Rosyą i Austryą.

Zadaniem więc jej było i jest odroczenie tej możliwości i skorzystanie z czasu dla obezwładnienia groźnego dla państwa żywiołu polskiego. Wzrost tego żywiołu przekonał rząd niemiecki, że stosowane dawniej środki i sposoby ger- manizacyi kresów wschodnich nie osiagają celu. Przenikliwsi politycy rozumieją, zdaje się, że i nowe zarządzenia i środki, energicznie w ciągu ostatnich lat stosowane, do celu zamierzonego nie doprowadzą. Ale polityka pruska wobec ludności polskiej znalazła się w położeniu bez wyjścia. Ustępstwami dla żywiołu polskiego nie może zabezpieczyć sobie posiadania prowincyi wschodnich, bo gdyby nawet zjednała sobie miejscową ludność polską, nie powstrzymałaby naturalnego dążenia naszej polityki narodowej do zjednoczenia wszystkich dzielnic. Może Austria jednać sobie Polaków, bo ona, jak trafnie zauważył w swych pamiętnikach Bismarck, chętnie zrzekłaby się Galicyi za odpowiednie wynagrodzenie

terytoryalne. Ale Prusy, ani nawet Rzesza niemiecka nie mogą zrzec się dobrowolnie prowincyi wschodnich, nie tylko ze względu na 3 miliony zamieszkujących tam Niemców, ale bardziej jeszcze ze względu na ich położenie terytoryalne. Strata tych obszarów byłaby ciosem śmiertelnym dla potęgi niemieckiej.

Wspomnieliśmy już, że politycy niemieccy sami zapewne nie bardzo wierzą w skuteczność stosowanych względem ludności polskiej środków. Polityka antypolska Bismarcka, zwłaszcza zaś polityka dzisiejsza rządu pruskiego jest pro prostu rozpaczliwym wysiłkiem i właśnie przeświadczenie o marności wprowadzonych w życie lub zamierzonych zarządzeń nadaje jej szczególną zawziętość. Rząd pruski wybrał ten system działania, który odpowiada tradycjom państwowym i charakterowi narodowemu, który pozwala przynajmniej ludzić się nadzieją zgnębienia żywiołu polskiego i powstrzymuje rzeczywistość jego rozwój kulturalny i ekonomiczny. To powstrzymanie, a raczej utrudnianie naszego rozwoju narodowego jest jedyną zdobyczą pozytywną polityki pruskiej. Żaden inny system postępowania nie dałby jej nawet takiego skromnego rezultatu.

Próbowała ona zresztą dróg innych. Bismarck w swoich zwierzeniach poufnych wyznaje, że przychodziła mu nawet do głowy myśl wskrzeszenia projektu dawnych władców brandenburskich — unii polsko-pruskiej. Ten fantastyczny pomysł nie miał jednak i niema w stosunkach dzisiejszych żadnych widoków. Ale tylko pomiędzy nim a systemem bezwzględnej germanizacji wybierać może polityka pruska, bo żadna inna taktyka działania nie odpowiada jej interesom. Zarówno próby polityki ugodowej, jak próby kompromisu z dążeniami narodowymi polskimi na podstawie zrzeczenia się ziem, do Prus należących, zawiodły. Dziesięć lat temu, gdy wojna z Rosyą zdawała się nieuniknioną, w organie półurzędowym niemieckim zjawił się sfabrykowany z polecenia kanclerza Rzeszy list rzekomego szlachcica polskiego. W liście tym i artykułach, z powodu niego napisanych, wzywano Polaków do uroczystego zrzeczenia się pretensyi do ziem, przez Prusy zagrabionych i w zamian za to obiecywano utworzenie wielkiego państwa polskiego, któ-

reby sięgało aż do morza Czarnego. Rzecz ciekawa i znamienita, że patriarchy socjalistów niemieckich, niedawno zmarły Engels, w rozmowie z pewnym Polakiem twierdził również, że musimy wyrzec się myśli odzyskania kiedykolwiek Prus Zachodnich i Wschodnich i obiecywał przyszłej Polsce Odesę i Lipawę, a nawet Rygę.

Jeżeli polityka realna liczyła się choć przez chwilę z tego rodzaju projektami, bardziej niemożliwymi do wykonania, niż projekt unii polsko-pruskiej, to widocznie w Berlinie jasno zdawano sobie sprawę ze stanu rzeczy i oceniono należycie wzrost siły narodowej polskiej. Ma się rozumieć, rychło porzucono podobne fantazyje, z którymi w pewnym może związku stała próba akcji ugodowej w zaborze pruskim. Zachowanie się społeczeństwa polskiego, zwłaszcza żywiółów ludowych, wobec tej akcji przekonało rząd pruski, że pozorny nawet kompromis pomiędzy zasadniczo sprzecznymi interesami i dążeniami naszymi i jego jest niemożliwy. Od tej właśnie chwili zadania polityki pruskiej w stosunku do ludności polskiej występują coraz wyraźniej, system germanizacji bezwzględnej stosowany jest coraz ostrzej. Do pomocy powołuje rząd opinię publiczną niemiecką i, nie szczędząc kosztów, nie zważając na prawo, łamiąc je nawet nieraz, stosuje środki dawniej już używane i wymyśla coraz to nowe.

Nie można się ludzi przypuszczeniem, że te środki już rząd pruski wyczerpał lub rychło wyczerpie, że w działaniu nie przekroczy pewnej linii, którą zakreślają konstytucje i ustawy ogólne. Dziś już są prawa wyjątkowe i bezprawia powszednie, bo w zwyczaj weszły. Wszystkie te represje mogą być i prawdopodobnie będą wzmożone.

Nie trzeba się również ludzi, że opinia publiczna niemiecka zaprotestuje przeciw samowoli i bezwzględności pruskiej. Dla Niemiec niedawno jeszcze sprawa polska miała inne znaczenie, niż dla Prus. Ale pomimo pozornego wzrostu separatyzmu, proces zjednoczenia coraz bardziej postępuje i interesy państwowe i narodowe Prus i Niemiec coraz ściślej się zespala. Nietylko dla Prus, ale dla całego zjednoczonego państwa niemieckiego sprawa polska ma taki charakter, jaki wyżej zaznaczyliśmy. Polityka, której kwint-

esencją jest program hakatystów, ma gorliwych zwolenników i w Saksonii, i w Bawaryi, i nad Renem. Nie jest to już dziś polityka jednego stronnictwa lub jednej koteryi. Istotnym jej celom i zadaniom współczują i wolnomyślni i katolicy niemieccy, różnica na tern tylko polega, że zalecają inne środki germanizacyi. Hakatyzm katolicki jest dziś dla nas bodaj groźniejszy, niż hakatyzm junkierski. Nawet w stronnictwie socyalno - demokratycznym dosyć wyraźnie występować zaczynają dążenia germanizacyjne.

Nie z Prusami więc tylko, ale z Niemcami całemi, nie ze stronnictwami poszczególnemi, ale z całem społeczeństwem niemieckiem toczyć musimy walkę, w której strona mocniejsza w środkach nie przebiera, a słabsza jest skrepowaną nawet w swej działalności legalnej, walkę zaciętą, na śmierć i życie. Najżywotniejsze interesy obu narodów wchodzą w niej w grę — toczy się ona o naszą przyszłość narodową i przyszłość potęgi niemieckiej.

Nie uświadamiamy sobie należycie wielkiego znaczenia tej walki dla obu stron, ani jej istotnego charakteru, gdybyśmy to bowiem rozumieli, wstydzilibyśmy się wygłaszania oklepanych ogólników o zaborczości niemieckiej i naszej wierze w przyszłe zwycięstwo zasad ludzkości i sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. Nie żywilibyśmy również nadziei, że w społeczeństwie niemieckiem, a pod naciskiem jego w rządzie wezmą górę inne poglądy na stosunek państwa do Polaków. Zapewne możliwą jest, a nawet prawdopodobną zmiana taktyki działania, ale istota polityki prusko-niemieckiej nie zmieni się bynajmniej. Niemcy nie mogą pogodzić się z myślą utraty chociażby w dalekiej przyszłości wschodnich obszarów monarchii pruskiej z kilku milionami ludności niemieckiej, a ponieważ rozumieją, że pozostawienie rozstrzygnięcia tej sprawy naturalnemu rozwojowi stosunków dałoby w przyszłości zwycięstwo żywiołowi polskiemu, więc wszelkimi środkami, *per fas et nefas*, dążyć muszą do osłabienia tego żywiołu lub przynajmniej utrzymania pewnej równowagi narodowej.

Z tego punktu widzenia rozpatrywana polityka niemiecka jest istotnie obronną, chociaż używa środków zaczepnych. Nic to nie zmienia, że ów *Beitzstand*, którego broni,

powstał drogą przენiewierstwa i grabieży. Niemczyzna nie jest na kresach wschodnich uciskana, jak głośzą hakatyści, ale jest w tem, co prawem przywłaszczenia posiada, zagrożona. Ten charakter obrony polityki niemieckiej tem chętniej stwierdzić możemy, że zarówno w polityce, jak w walce orężnej ten, kto się broni, zwykle przegrywa.

Istotę i charakter polityki pruskiej powinniśmy uświadomić sobie dokładnie, w całej ich nagości realnej i ocenić bez złudzeń i bez wyrzekań pesymistycznych. Ta polityka dąży i dążyć będzie do zagłady narodowej żywiołu naszego, ale w warunkach istniejących zadania swego spełnić nie może, poprzestawać więc musi na tamowaniu naszego rozwoju politycznego, umysłowego i ekonomicznego, na utrzymaniu równowagi i dotychczasowego stanu posiadania, któremu rozwój nasz zagraża. Jesteśmy siłą, która rośnie i która stanowi niebezpieczeństwo istotne dla potęgi państwa niemieckiego, jeżeli nie dziś — to w przyszłości.

Ale na czterdzieści kilka milionów Niemców, władających wszystkimi środkami potęgi państwowej i kultury materialnej jest nas w zaborze pruskim niespełna 4 miliony ludności ubogiej i w znacznej części nieuświadomionej narodowo i politycznie. Ten fakt przedewszystkiem decyduje o naszej taktyce politycznej w stosunku do rządu pruskiego i Niemiec. Musimy unikać takich sposobów walki, w których zwycięstwo zapewnia przewaga liczebna i organizacya państwowa, musimy więc działać dla naszej sprawy narodowej na gruncie legalnym, w ramach konstytucyi pruskiej i niemieckiej, dopóki to jest możliwem. Te warunki działania moglibyśmy lepiej wyzyskiwać niż dotychczas, gdybyśmy jaśniej zdawali sobie sprawę z zadań i dążeń polityki pruskiej i naszej. Wtedy i kompromisy — czasowe i rzeczowe — ze stronnictwami niemieckimi zapewniałyby nam mogły w poszczególnych wypadkach korzyści praktyczne. Bo jużci życia politycznego narodu niemieckiego nie wypełnia całkowicie dążenie do germanizacyi kresów wschodnich, ma ono też inne dążenia i zadania, inne interesy nie raniej ważne. Pamiętać tylko trzeba, że na zmianę zasadniczą stosunku państwa i narodu niemieckiego liczyć nam nie wolno, że zapomnienie o tej nieubłaganej konieczności, którą polityka

pruska wyraża, naraża nas na szkody i straty często niepo-

Nie możemy spodziewać się zmiany polityki pruskiej, w zakresie czasu, dostępnym przewidywaniom ludzkim. Nadzieja tryumfu w polityce zasad sprawiedliwości i ludzkości, jest, według przysłowia, matką głupich, w najlepszym razie — matką naiwnych. Wierzyć w ten tryumf powinniśmy, ale też powinniśmy rozumieć, że nie spadnie on z nieba, nie wyskoczy z głów i serc ludzkich, ale musi być dokonany krwią i żelazem. Wygłaszanie zaś frazesów o tym tryumfie, bez określenia, na czym on polega, jest szkodliwym bałamuctwem, usprawiedliwiającem bierność i niedołęstwo polityczne.

Na oczekiwaniu zmiany pojęć i stosunków, ani nawet na wyzyskiwaniu politycznym dla naszej sprawy narodowej warunków istniejących, poprzestawać nie możemy. Zachowanie równowagi narodowej w zaborze pruskim byłoby powstrzymaniem naszego rozwoju, bo wszystko, co rozwija się, musi rosnąć. Musi więc nasza działalność polityczna wytwarzać warunki nie tylko zabezpieczające, ale i przyśpieszające rozrost żywiołu polskiego.

A ta walka, która się toczy na naszych kresach zachodnich, nie jest sprawą jednej dzielnicy, lecz sprawą żywotną całego narodu. »Głupia Polska bez Poznania®, mówi przysłowie, które utworzyli ojcowie nasi po rozbiórce kraju na kongresie wiedeńskim. Tak, marną byłaby ta przyszła Polska, dla której żyjemy i działamy, ta Polska, której nie doczekamy się zapewne, ale którą oglądać będą dzieci i wnuki nasze — nie tylko bez Poznania, ale i bez Ślązka, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca. Te prowincje, które dziś do Prus należą, są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego, już dziś są warunkiem utrzymania potęgi prusko-niemieckiej. Dla nas tembardziej nie może być w tej sprawie kompromisu.

Nie należy powtarzać tego przyłada sposobności, z przechwałką charakterowi naszemu właściwą, ale zawsze i mocno pamiętać trzeba, że bez tych ziem Polska nie może istnieć, że choćby w innych granicach powstała, do opanowania tych

ziem dążyć musi. Niemcy już to rozumieją — my nie wszyscy jeszcze?

Skoro zaś posiadanie tego terytorium jest naszym najżywniejszym interesem narodowym, niezbędnym warunkiem naszego narodowego bytu — walka, która się tam toczy, powinna być sprawą, obchodzącą równie żywo wszystkie dzielnice. Nietylko współczucie przyrodzone, nietylko świadomość jedności narodowej, ale interes polityczny najbardziej realny nakazuje nam zwrócić szczególną uwagę na kresy zachodnie. W walce czysto politycznej pomoc z naszej strony, zwłaszcza jawnie okazywana, w większości wypadków zaszkodziłaby tylko ludności polskiej w zaborze pruskim. Ale w działalności, mającej na celu wytwarzanie warunków rozwoju narodowego, duchowego i ekonomicznego, moglibyśmy i powinniśmy czynnie im pomagać. Tymczasem z zamiłowaniem szperaczy zajmujemy się dosyć gorliwie rozmaitymi odłamkami naszego narodu, przedstawiającymi przeważnie wartość tylko etnograficzną, a zapominamy o tej wielkiej połaci kraju, gdzie leży kolebka naszego państwa i bez której to państwo nie miałyby w przyszłości niezbędnych warunków bytu.